Nr. 407. We Lwowie poniedziałek dnia 1 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 halerze	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	10 halerzy

Proces o Morskie Oko.

Grac 29 czerwca.

Mieliśmy wczoraj dzień słoneczny po kilku dniach, jeśli nie słotnych, to dość niepewnych. Dziś w sądzie rozjemczym zabrał głos obrońca kraju naszego profesor dr. Oswald Balzer. Złotousty mowca, mistrz słowa. Za stosem papierów i ksiąg, zawalających pulpity rzędu ławek, wygląda jak wódz. Konwoluty pism, zwoje map, księgi, to wszystko zamienia się w oddziały zbrojne, któremi wódz przerzuca z miejsca na miejsce, wykonywując wielki swój plan strategiczny. Mówi o prawie międzynarodowem. Z setki ksiąg ustawionych przed sobą, wyjmuje jedną po drugiej i odczytuje ustępy. Widać, jak wielce poważna twarz szwajcarskiego sędziego starszego dra Winklera uśmiecha się pełna zadowolenia. Jest on sam koryfeuszem i powagą na tem polu, więc gdy słyszy o Bluntschlim, Ulmanie itd., raduje mu się serce.

— Proszę podać mi — powiada — przytoczone źródła całkiem dokładnie,

Z prawa międzynarodowego przechodzi na nową umiejętność antropografię opierając o nią wywód o naturalnych granicach.

Cechuje go jako mowcę żywa gestykulacja i temperament, grzmi z naciskiem głosem dźwięcznym, tenorowym, żywo i dobitnie porusza rękami, a raz, gdy jakieś twierdzenie węgierskie czy ich „dowód“ wydał mu się pod wszelką krytyką, uderza dość silnie pięścią o pulpit przed sobą.

Naprzeciw mowcy stoi duża tablica czarna. Narysował on kredą na niej cały teren, na którym prowadzi wojnę, a więc nietylko sporny obszar przy Morskiem Oku i Czarnym Stawie, lecz także i czworobok Nowotarszczyzny, a niemniej dolinę Białej Wody aż pod Polski Grzebień. Od czasu do czasu wskazuje palcem na tablicę, pomaga swojemu świetnemu wywodowi w zapale nawet kartą, narysowaną kredą na tablicy wcale — nieświetnie. Snać chodzi mu przy tem głównie o przypomnienie, wyjaśnienie, wbicie w pamięć położenia topograficznego, w pamięć szwajcarskiego sędziego rozjemczego, z tem wszystkiem bardzo niedokładnie obeznanego.

Uczony profesor w pozycji wielkiego strategika dobywa nowy miecz: Białkę-Białą Wodę-Rybi potok. Świetnie wojuje tym mieczem. Kiereszuje nim wielki dokument historyczny z r. 1320 (kontrakt sprzedaży dóbr Kokoszów) w w kawałki, dowiódłszy, że Rybi potok czyli Potok od Rybiego nigdy Białką nie był i nie jest, że Białka a Biała Woda to jedno i to samo, a jeżeli dokument węgierski mówi o obszarach nad Białką, znaczy to, że te obszary leżą dziś na terytorjum węgierskiem nad Białą Wodą czyli potokiem Poduplaskim i że — od Polskiego Grzebienia, Biała Woda = Białce tworzyła granicę pomiędzy Węgrami a Polską aż do pierwszego rozbioru jej, zapoczątkowanego przez podpułkownika Seegera i radcę dworu Töröka, na rozkaz wiedeńskiej „kancelarji nadwornej“ („Hofkanzelei“). Dowód zatem z tego dokumentu wypływający przemawia na korzyść posiadłości polskiej, a ustęp odnośny wywodu prof. dra Balzera, stanowiący poniekąd całość dla siebie, jest arcydziełem. Węgrzy twierdzą w referacie, że z nazwy Dolina Białki powstała nazwa rzeki Białki.

— To, moi panowie, — mówi nasz obrońca — całkiem nowa teorja, żeby rzeka brała miano z nazwy doliny. Owszem, rzecz ma się przeciwnie, zawsze dolina nazwę rzeki otrzymuje. Dolina Dunaju na przykład nie dała rzece Dunaj nazwy, ani dolina Renu — Renowi.

Węgrzy milczą, a na twarzy dra Winklera igra ironiczny uśmiech.

Omawia następnie osiedlenie w Nowotarszczyźnie i na Spiżu, poczem przechodzi do dalszych węgierskich dokumentarnych dowodów historycznych z głębokością badacza historycznego, przytaczając z swej strony przeciwko argumentom węgierskim historyczne dokumenty polskie zacząwszy od XIII wieku, mianowicie z czasów Bolesława Wstydliwego.

Zdarza się, że na pewne węgierskie twierdzenie, które zbija, przytacza odczytując z kartki, kilkanaście dowodów, mianowicie powołując się na kilkanaście dokumentów strona ta... a ta. Dodaje wskazując ręką po za siebie na plik papierów:

— Życzę sobie panowie zobaczyć oryginały?

Leboczky kiwa ręką wzbraniająco.

— Dziękuję — odpowiada profesor-obrońca — oszczędzacie mi panowie trudu i czasu. Ja na wszystko, co twierdzę, posiadam dowody czarno na białem.

Dowody historyczne profesora dra Balzera przewyższają naturalnie o całe niebo dowody węgierskie. Widzimy przed sobą wielkiego badacza historycznego, z faktów bystro i ściśle wysnuwającego wnioski. Biedny Bölcs, dostawszy takiego kolegę partnera! Gdzie mu do naszego profesora!

Jak wirtuoz bierze się następnie do słynnego aktu sprzedaży dóbr Dunajec przez Olbrachta Łaskiego Paloczajom, potwierdzonego przez Rudolfa II. Węgrzy uważali ten dokument z XIV wieku za działo Krupa najcięższego kalibru. Dr. Balzer zdemontował je z brawurą, wykazując, iż ten kontrakt sprzedaży, w którym Rybi staw jest wprawdzie wymieniony, lecz niejako jezioro, zatem nazwa ta co innego oznaczać mogę — jeziora i wody wyszczególnione są w innym specjalnym rozdziale kontraktu — wymienia wyraźnie sporne torytorjum, zatem podpis cesarza na piśmie stwierdza, iż sporne terytorjum istniało. A w tem także dowód dla wersji polskiej.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Grac 31 sierpnia. W dalszym ciągu swego wczorajszego referatu dr. Balzer rozpoczął swe wywody od omawiania okresu od r. 1769—1772 w którym to czasie terytorjum sporne było w posiadaniu Węgier. Omawiał szczegółowo mapy rysowane przez Seegera i porucznika Toerecka i podniósł sprzeczności, które się w nich znajdują. Wykazał, że kanclerz Marji Tesesy br. Kaunitz zakazał wysnwać orła cesarskiego w głąb polskiego terytorjum i pociągnął następnie Toerecka do odpowiedzialności za naruszenie subordynacji. Oficjalne mapy rysowane przez Seegera, które przedkładają na dowód swych uroszczeń Węgrzy, pozbawione są wiarygodności wskutek swoich błędów i dowodzą chyba tego, że terytorjum sporne należało do Galicji.

Z wielką skrupulatnością omawiał dr. Balzer każdy poszczególny dowód ze strony węgierskiej i starał się je zbić na podstawie ksiąg i aktów.

Następnie omawiał stan posiadania od r. 1773 do 1824. Wówczas terytorjum sporne należało do kamery galicyjskiej, ponieważ w r. 1773 umarł starosta, który terytorjum to miał w dożywociu. Powiadają Węgrzy, że w tym czasie terytorjum to było własnością Węgrów. Mowca twierdzenie to zbija dowodami na podstawie katastralnych ksiąg Józefińskich.

Omawia dalej kilka map Schneidra i wykazuje, iż z tych map można wysnuć nie mniej, jak sześć różnych tłumaczeń.

W końcu przystępuje mowca do omówienia dokumentu, przedłożonego przez węgierską stronę, który to dokument ma dowodzić, że z okazji odwiedzin arcyksięcia Franciszka w Tatrach, jeden z urzędników polskich zwrócił się sam z prośbą do Węgrów, aby arcyksięcia przyjęli na dzisiejszem spornem terytorjum, jako węgierskiem. Mowca oświadcza, iż gdyby odpis tego dokumentu nie był urzędownie potwierdzony, musiałby sądzić, że ktoś z Węgrów zadrwił. W każdym razie trudno zrozumieć, jak powyższy dokument może być uważany za korzystny dla Węgier.

Superarbiter dr. Winkler naznaczył następne posiedzenie na dziś na godzinę 2-gą po południu oświadczył, iż dr. Balzer dziś wywody swe skończy, poczem sąd uda się na sporne terytorjum celem dokonania wizji lokalnej.

Członkowie sądu wyjadą z Gracu w poniedziałek i przez Kraków do Morskiego Oka. W Krakowie zabawią przez jeden dzień.

We środę stanie sąd w Zakopanem; przez czwartek, piątek i sobotę zabawi u Morskiego Oka, gdzie przepędzi dwie noce, a potem napowrót zjedzie dla dokończenia rozprawy do Gracu.

Grac 1 września. Wczoraj druga część czynności sądu rozjemczego w procesie o Morskie Oko dobiegła końca. Po dwugodzinnej przemowie prof. dr. Balzer zakończył swoje wywody. Omawiał spór graniczny między p. Homolaczową a spadkobiercami Palocsaja w latach ośmdziesiątych. Wyrok, który zapadł w tym sporze prywatnym na korzyść Węgier, nie może dotyczyć granic państwa. Odwoływanie się Węgrów na wyrok w sprawie prywatnej, jest bezpodstawne. Następnie dowodził na podstawie ksiąg i map od r. 1880 do dziś, że terytorjum sporne należy do Galicji i wskazał, iż w najnowszej mapie wojskowego instytutu geograficznego, granica spornego terytorjum jest opuszczoną (ist offen gelassen worden). Na końcu swego przemówienia złożył prof. Balzer imieniem austrjackiej strony spornej i Galicji oświadczenie, że ponieważ rząd węgierski podtrzymuje swoje żądania do obszaru między Leśnicą a Białką, pomimo wykazania, że żądania te są bezpodstawne, austrjacka strona sporna i Galicja nie zrzekają się swej pretensji do obszaru między Żabim garbem a Białą wodą aż do Polskiego Grzebienia i żądają przyłączenia go do Galicji.

Przewodniczący dr. Winkler oświadcza, iż Węgrzy nie podtrzymują dalej swego wniosku uczynionego w tej mierze na wstępie rozprawy, wobec czego prof. Balzer zmienia swe oświadczenie w tym kierunku, że austrjacka strona sporna i Galicja żądają przyznania pięciu. parcel nad Morskiem okiem. Na tem prof Balzer przemówienie swe zakończył.

Przewodniczący dr Winkler zabrawszy głos oświadczył, iż druga część czynności dobiegła do końca. Ponieważ sąd rozjemczy zrzekł się przesłuchania świadków, gdyż wystarczą mu dowody na podstawie dokumentów nagromadzonych licznie, pozostaje przeto tylko dokonanie wizji lokalnej. Do czynności tej zaprosił sąd profesora politechniki w Zurychu Ferdynanda Reitera jako rzeczoznawcę do poczynienia pomiarów.

Według statutu po dokonaniu wizji lokalnej, sąd zbierze się na końcowe obrady, na których zastępcy obu krajów wygłoszą swe *plaidoyer*, przy czem publiczność będzie przypuszczoną do przysłuchiwania się wywodowi. Podczas obrad sędziów i wydania wyroku, jawność będzie wykluczoną.

W końcu podniół p. Winkler, iż termin końcowej rozprawy, która prawdopodobnie odbędzie się w Gracu, poda przez dzienniki do wiadomości. O godzinie 1/2 5-tej zamknął przewodniczący posiesienie.

Dziś udaje się sąd nad Morskie Oko. Końcowa rozprawa odbędzie się 9 lub 10 września, albo później.

* * *

Prezydjum Tow. tarzańskiego poczyniło już wszelkie potrzebne zarządzenia nad „Morskiem Okiem" na czas przybycia tam sądu rojemczego, mającego dokonać naocznych oględzin. Członkowie sądu dojadą do „Morskiego Oka" i znajdą pomieszczenie w uporządkowanych izbach schroniska; jedna z izb przemienioną będzie na salę obrad. Również poczyniło prezydjum Tow. tarzańskiego zabiegi co do pomieszczenia znawców, delegatów wydziału i dziennikarzy; restaurator Schroniska zaopatrzy też należycie kuchnie na czas przyjazdu sądu. Wyborna szalupa, znajdująca się na jeziorze, może posłużyć sądowi do dokładnego rozpatrzenia się w spornym terenie.

Poseł Pacak o sytuacji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 1 września. *Slavische Correspondenz* wobec rozmaitych głosów w prasie, które omawiają stanowisko, jakie Czesi zająć mają w parlamencie w sprawie ugody austro-węgierskiej, zwróciła się o wyjaśnienie wprost do przewodniczącego klubu młodoczeskiego dra Pacaka, który bawi obecnie w Misdroy i otrzymała od niego obszerny list. W liście tym wyraża dr. Pacak zdziwienie, iż może panować w prasie różnica zapatrywań co do stanowiska, jakie zajmą posłowie czescy w parlamencie. Stanowisko to przecież określiła jasno uchwała klubu młodoczeskiego, powzięta przy końcu ostatniej sesji parlamentarnej. Uchwała ta wyjaśnia zupełnie wszystko. Mówi ona wyraźnie, iż jeżeli przywrócony będzie język czeski w wewnętrznej służbie urzędowej, podnoszę z naciskiem przywrócony, gdyż przyrzeczeniem tylko nie zadowolimy się, wówczas przystąpimy do rzeczowego rozpatrzenia przedłożeń ekonomicznych. Jeśli zaś się to nie stanie, wówczas wyciągniemy wszystkie konsekwencje z naszej uchwały. W jaki zaś to uczynimy sposób, jakich użyjemy środków, o tem mówić nie mogę, gdyż to należy do pełnego klubu. To mogę powiedzieć, że użyjemy środków, które przeciwnikom naszym przyniosą jak największe szkody, a nam jak największej korzyści.

Niektórzy mają nadzieję, ze posłowie czescy nie zechcą działać przeciw interesom państwa, a pod tym interesem rozumieją ugodę. Lecz my pod tym względem mamy dobre przykłady. Posłowie niemieccy przez trzy lata nie troszczyli się wcale o interesa państwa i przez swoją obstrukcję nietylko nie dopuścili do parlamentarnego traktowania ugody austro-węgierskiej, ale nadto zmusili rząd do tego, że naruszył zagwarantowane konstytucją równouprawnienie wszystkich ludów i podeptał nasze prawa. Dlaczegoż więc mielibyśmy być skrupolatniejsi przy rewindykacji naszych praw? Nie, takie motywa mogły być na miejscu przed trzema latami, ale nie teraz i to wobec nas. Lecz jeszcze o jednem zapominać nie należy. Dziś nie idzie nam tylko o czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej. Teraz idzie o rozwiązanie kwestji: czy Austrja ma być niemiecką, czy też mają w niej uzyskać równouprawnienie wszystkie ludy.

My jeszcze przed dyskusją nad budżetem na r. 1902 postawiliśmy dwa żądania: czeski język urzędowy w służbie wewnętrznej i czeski uniwersytet na Morawach. Od tych żądań absolutnie nie ustąpimy pod żadnym warunkiem.

Zamach dynamitowy.

(Telegr. „Dziennika Polsk.").

Grac 1 września. W sobotę na stacji Selzthal dokonano zamachu za pomocą bomby dynamitowej na znanego właściciela kopalń węgla radcę górniczego Maksymiljana Gutmana. W sobotę po południu o godz. 2 min. 45 p. Gutmann przybył pociągiem pospiesznym do Setzthal, aby udać się do położonego w pobliżu zamku myśliwskiego w Arechau, gdzie chciał przepędzić kilka dni na polowaniu. Na dworcu oczekiwał na niego starszy leśniczy w dobrach jego p. Sobodka. Po przywitaniu się, przeszedł p. Gutman przez budynek stacyjny, aby wsiąść do oczekującego na niego przed stacją powozu. Obok niego szedł p. Sobodka. Gdy obaj zbliżyli się do powozu, szybko przystąpił do nich jakiś człowiek, który stał w pobliżu i rzucił przed p. Gutmanna bombę. Bomba eksplodowała z ogromnym hukiem; detonacja była tak silna, iż w budynku stacyjnym powypadały wszystkie szyby z okien. Szczęśliwym wypadkiem p. Gutmann został tylko lekko raniony, natomiast ciężkie rany odniósł p. Sobodka. Zbrodniarz, który rzucił bombę, uległ losowi, który przygotowywał swej ofierze. Poszarpany przez bombę w kawały, zginął na miejscu.

Ciężko ranionemu leśniczemu pospieszono natychmiast z pomocą, zaopatrzywszy mu prowizorycznie rany, przewieziono go do szpitalu w Rottenmann.

Grac 1 września. Bomba rzucona na p. Gutmanna, widocznie upadła za blisko zbrodniarza, ggyż rozerwała go w kawały. Oderwała mu prawą nogę i rękę, a pierś mu tak rozerwała, iż wydarła z niej płuca i serce. Głowa pozostała prawie nietkniętą. P. Gutmann został małym szczątkiem bomby raniony lekko w kark. P. Sobodce bomba urwała prawą nogę, a nadto zraniła go ciężko w plecy. Stan jego jest beznadziejny.

Przed stacją, zwabione hukiem wybuchu, zebrały się natychmiast tłumy publiczności. Z przerażeniem otaczały porwane na kawałki zwłoki zbrodniarza, a kilka osób poznało w nim człowieka, który od kilku dni mieszkał w Salzthal w hotelu Pfandlera i co dnia wychodził na dworzec do każdego pociągu, nadchodzącego z Wiednia tak, jakby na kogoś oczekiwał. Widocznie już od kilku dni przygotowywał swój zbrodniczy zamach.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowa z Rottenmann. W pokoju hotelu Pfandlera, gdzie zbrodnarz mieszkał, przeprowadzono rewizję i znaleziono w kufrze drugą taką samą bombę. Dalsze dochodzenia wykazały, iż zbrodniarz nazywa się Hugo Scholz, był inżynierem cywilnym i pozostawał przez pewien czas w zajęciu u p. Gutmanna. Motywem zbrodni ma być zemsta osobista.

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 1 września.

Minister oświaty mianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Franciszka Chrząstowskiego ze szkoły realnej w Krakowie dla gimnazjum w Drohobyczu, Maurycego Godowskiego z gimnazjum IV. we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnowie; Jana Jakóbca z gimnazjum św. Jacka w Krakowie dla gimnazjum w Jarosławiu; Ludwika Kozłowskiego z gimnazjum w Drohobyczu dla gimnazjum w Brodach; Ignacego Króla ze szkoły realnej w Krakowie dla gimnazjum w Nowym Sączu; Juljana Kustynowicza z gimnazjum w Brodach dla tego samego zakładu; Eugenjusza Mandyczewskiego z gimnazjum polskiego w Przemyślu dla gimnazjum polskiego w Tarnopolu; Karola Nikla z gimnazjum III. w Krakowie dla gimnazjum w Buczaczu; Jana Ptaśnika z gimnazjum III. w Krakowie dla gimnazjum polskiego w Przemyślu; Stanisława Rogusa ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Jarosławiu; Zygmunta Skórskiego z gimnazjum V. Lwowie dla gimnazjum w Dębicy; Emila Tenczyna ze szkoły realnej w Stanisławowie dla szkoły realnej w Tarnowie. Prowizorycznym nauczycielem mianowany suplent w gimnazjum ruskiem w Przemyślu, Stefan Tomaszewski dla gimnazjum w Brzeżanach.

Minister oświaty przeniósł: katechetę w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu ks. dra Jana Ciemniewskiego do V. gimnazjum we Lwowie; rzeczywistego nauczyciela w polskiem gimnazjum w Przemyślu Jana Salomona Friedberga do V. gimnazjum we Lwowie; profesora w V. gimnazjum we Lwowie ks. Jana Gnatowskiego do gimnazjum IV. we Lwowie; profesora w gimnazjum w Radowcach Kornela Jaskulskiego do gimnazjum I. w Czerniowcach; profesora w szkole realnej w Tarnopolu Andrzeja Procyka do szkoły realnej w Krośnie; profesora gimnazjum w Brodach Piotra Skobielskiego do gimnazjum II. we Lwowie.

Katastrofa kolejowa.

(Telegram Dziennika polskiego).

Kraków 1 września W nocy w sobotę na niedzielę, koło godziny 3 rano, wykoleił się pospieszny pociąg towarowy, na kilometrze 20 5/6 między stacjami Podłężem a Kłajem. Ze służby kolejowej nikt nie poniósł szwanku. Dwanaście wozów, w których znajdowały się woły, trzoda i jaja, zupełnie zniszczone. Część wołów i trzody zabita, część pokaleczona. Wagon z jajami zupełnie rozbity Na miejsce wypadku wyjechał radca dworu i dyrektor dyrekcji krakowskiej, p. Horoszkiewicz, z gronem urzędników i zarządził natychmiast oczyszczenie toru. Z powodu zasypania toru szczątkami rozbitych wagonów, nastąpiło opóźnienie pociągów pospiesznych i osobowych. Po natężającej pracy, usunięto przeszkody tak, że pociąg ekspresowy mógł już przejechać.

Natychmiast przystąpiono do zbadania przyczyny wykolejenia się. Na razie stwierdzić zdołano, że przyczyną wykolejenia się, nie był ani tor, ani nieprawidłowa jazda. Zdaje się, że wypadek powstał wskutek tego, iż hamulec oderwawszy się, zaczepił o próg, wyrwał go i spowodował wykolejenie. Przyczyna wykolejenia się, nie leżała też w maszynie, gdyż maszyna przeszła bez wypadku a maszynista zdołał ją powstrzymać o 50 m. od miejsca wypadku, jak wskazują znaki na szynach.

Wyścigi wioślarskie w Krakowie.

(Tel. Dzien. pol.)

Kraków 1 sierpnia. Wczoraj odbyło sie uroczyste otwarcie przystani oddziału wioślarskiego Sokoła krakowskiego, przy uczestnictwie wioślarzy z Królestwa i Warszawy. Po nabożeństwie odprawionem w kościele na Skałce, udano się de przystani, gdzie po odprawieniu modłów, przemówił przeor OO. Paulinów ks. Ambrorzy Fedorowicz. Popołudniu odbyły się wyścigi wioślarskie. Meta wynosiła 2000 metrów. W pierwszym wyścigu łodzi czterowiosłowych wzięli udział wioślarze kaliscy i krakowscy. Zwyciężyli wioślarze krakowscy, stanąwszy u mety w 15 1/2 minutach, kaliscy przybyli w 18 minutach. W drugim i trzecim wyścigu brali udział tylko wioślarze krakowscy.

W czwartym wyścigu stanęli do zawodów w łodziach czterowiosłowych, wioślarze warszawscy i krakowscy. Zwyciężyli warszawscy przybywszy do mety w 11 min. 54 1/2 sek.; krakowscy przybyli w 12 m. 20 s. W piątym wyścigu brali udział wioślarze krakowscy. Do wyścigu szóstego, do tak zwanej rozgrywki stanęli pobici w wyścigu pierwszym wioślarze kaliscy i pobici w wyścigu czwartym wioślarze krakowscy. Zwyciężyli wioślarze krakowscy, przybywszy do mety w 15 m. 45 s. Wioślarze kaliscy przybyli o 10 sekund później. Publiczność, która tłumnie zebrała się po obu brzegach Wisły gorąco oklaskiwała ścigających się wioślarzy.

Wieczorem odbyła się wieczornica w „Sokole", podczas której rozdano medale i nagrody honorowe. Wioślarze warszawscy otrzymali pięć medali złotych i jedną nagrodę honorową.

Zwycięzcy warszawscy nazywają się: Feliks Nałęcz, sternik, Stefan Poraj, Leon Duniu, Mieczysław Piński i Władysław Rolicz, szlakowy.

Przeciw uciskowi języka polskiego.

Wiec katolików niemieckich w Mannheim zaprotestował przeciw praktykowanemu przez rząd pruski uciskowi języka polskiego przy nauce religii w szkołach ludowych. *Dziennik poznański* przytacza dosłownie ustęp z mowy marszałka wiecu dra Cardanusa, naczelnego redaktora kolońskiej *Volks Ztg.*, który właśnie poruszył sprawę ucisku języka polskiego. Dr. Cardanus powiedział:

„Nie moją rzeczą badać, dlaczego w dzielnicach wschodnich tak przykre panują stosunki. Jako Niemcy i katolicy, którzy z narodowości naszej tak samo dumni jesteśmy, jak inni i co najmniej tak dobrymi jak inni jesteśmy Niemcami, protestujemy przeciwko środkom, które, zaprzeczając przyrodzonego prawa do języka ojczystego, wkraczają w świętą dzie-

dzinę nauki religji. Być może, że mi to poczytanem będzie za złe, ale nie waham się was upomnieć, że chodzi tu o dobro ogólne. Co mnie dziś, tobie jutro. Oby jak najprędziej zechciał rząd zaniechać fałszywej polityki w dzielnicach wschodnich".

Ustęp ten z mowy dr. Cardanusa powitano grzmotem oklasków.

Król włoski w Berlinie.

(*Tel. Dz. Polskiego*).

Berlin 1 września. Na telegram burmistrza Rzymu odpowiedział starszy burmistrz m. Berlina następującą depeszę: Obywatele Berlina ożywieni są tą samą nadzieją co do stanowiska wiernie sprzymierzonych Włoch i Niemiec i ich dostojnych władców, jak mieszkańcy wiecznego miasta. Berlińczycy najszczęśliwszymi się czuli, mogąc uroczyście powitać w swych murach króla Włoch w dniu urodzin niemieckiego księcia myśli, Goethego, którego pomnik, jako dar cesarza niemieckiego wkrótce zdobić będzie Rzym.

Berlin 1 września. Wczoraj odbyła się wielka rewja jesienna korpusu gwardji. Przybyli na nią cesarz Wilhelm, cesarzowa i król włoski. Cesarz ubrany w mundur gwardji, sam poprowadził ten pułk poprzed króla włoskiego, podczas gdy muzyka gwardji grała marsz włoski. Następnie obaj monarchowie na czele pułków swoich do zamku, owacyjnie witani przez publiczność.

Poczdam 1 września. Król włoski z ministrem Prinettim i świtą był wczoraj na mszy św w Wildpark-Station. O godz. 9 rano cesarz i król włoski udali się z Nowego pałacu na dworzec, gdzie już czekali ks. Eitel Fryderyk i hr. Buelow.

Obaj monarchowie pożegnali się serdecznie, ucałowali kilka razy, a gdy król wsiadał do wagonu, uścisnął jeszcze raz cesarowi rękę.

Gdy pociąg ruszył, król jeszcze zasyłał ukłony z wagonu. Królowi towarzyszy w podróży straż honorowa.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń 1 września. Poseł dr. Zaczek był w sobotę w Wiedniu i odbył konferencję z drem Koerberem w sprawie rozpoczęcia rokowań ugodowych czesko-niemieckich. Rokowania te mają się rozpocząć w drugiej połowie bieżącego miesiąca.

Rada państwa ma być zwołaną w drugim tygodniu października.

Boskowitz 1 września. P. dr. Zaczek przemawiał tu przed wyborcami i omawiał szeroko żądania czeskie oraz kwestję ugody czesko niemieckiej.

Wystawa obrazów śp. A. Gierymskiego.

Warszawa 1 września. Otwarto tu wystawę dzieł artysty malarza śp. Aleksandra Gierymskiego. Dochód z wystawy przeznaczony jest na kupno gruntu na cmentarzu i budowę grobowca dla artysty, którego zwłoki spoczywają w Rzymie.

Wypadki na manewrach.

Temeszwar 1 września. Według doniesienia *Südung-Reform* w czasie manewrów pod Lugos, podczas strzelania ostrymi nabojami w polu do tarcz, uległo 15 honwedów nieszczęśliwemu wypadkowi. Część z nich została zabita, część zaś ciężko ranioną.

Trzydziestu żołnierzy dostało udaru słonecznego i musiano przewieźć ich do szpitala do Temeszwaru.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 1 września.

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wdowa z Malabaru", operetka. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (1): Idziego op. — Dzierżysława. — (19): Andreja Str. Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 35.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 12° R. Pogoda.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych Pawła Kołodzyna, Michała Maleckiego, Romualda Chrzanowskiego, Jana Mazura, Maksymiljana Draha i Dezyderego Frankowskiego, geometrami ewidencyjnymi II. klasy w XI. klasie rangi.

Dyrekcja poczt i telegrafów zamianowała ukończonego ucznia szkoły średniej Sebastjana Kazimierza Jarosza, praktykantem pocztowym w Tarnowie.

Z Towarzystwa politechnicznego. Wydział główny Towarzystwa politechnicznego zaprasza niniejszem wszystkich członków do wzięcia jak najliczniejszego udziału w 25 letnim jubileuszu Bratniego towarzystwa technicznego w Krakowie. Jubileusz ten odbędzie się w dniach 7 i 8 września rb., a karty uczestnictwa po 20 koron, nabyć mogą uczestnicy na miejscu w Krakowie. Można się także naprzód zapisywać w biurze Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 17 — I piętro.

Bezpłatny przygotowawczy kurs gry scenicznej, otwiera p. Stanisław Knake-Zawadzki, długoletni kierownik szkoły dramatycznej i dyrektor teatru ludowego w Krakowie. Uzdolnione jednostki, po ukończeniu kursu, zostaną wcielone do personalu tegoż teatru.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Wojciecha Szweda, posła na sejm krajowy i właściciela realności w Pewli Małej na zastępcę prezesa rady powiatowej w Żywcu, oraz dra Arnolda Ehrlicha, adwokata, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Skałacie.

Lecz ona jedną rzecz wiedziała: w chwili, kiedy szpady krzyżowały się w pojedynku, matka jej uciekła, jak kobieta występna. A w trzy dni potem, ojciec, nic nie mówiąc, oddał jej list, który oznajmiał zniweczenie jej własnej przyszłości.

Miłość Lopriac'a była dość silną na to, żeby powrócił do kraju dzikich, lecz nie dość silną, aby pojąć za żonę córkę matki zgubionej w opinji świata, tak jak to powiedział ksiądz Bodileau.

Nikt nigdy nie dowiedział się, co po tym liście mówili z sobą Julcia z ojcem. Żadne z nich nie chciało i nie mogło być zupełnie szczere.

Julcia bez uprzedzania o tem odpowiadała na telegramy zapytujące o zdrowie ojca. Roger i Łucja spełnili także powinność miłości synowskiej, dodając, iż gotowi są przyjechać, jeżeli ich obecność okaże się konieczną, co dzięki Bogu nie okazało się potrzebnem. Simona zaś, telegrafowała do doktora, co objaśniło do reszty jej córkę.

Państwo de Potrel oboje od pierwszej chwili ofiarowali swoje usługi sąsiadowi, który przyjął ich odwiedziny grzecznie, lecz w taki sposób, jak gdyby chciał, żeby go jak najprędzej zostawili samego.

Wszeście niedługo potem nie opuszczali już łoża śmierci swojego proboszcza.

W trzy dni po odwiedzinach księdza Bodileau, Julcia szła za jego pogrzebem. I tak, w najcięższej chwili życia opuścił ją przyjaciel niczem nie zastąpiony!

Pani de Potrel widząc, że Julcia prawie omdlewa z bólu, przystąpiła i ujęła ją pod rękę.

— Odwagi, Julciu! — rzekła. — On święty! Można się modlić do niego, prosić o cud!...

Powróciwszy do swego pokoju, żeby zdjąć żałobne ubranie — nie chciała ojca zasmucić — Julcia przypomniała sobie tajemniczą kopertę, którą dostała z rąk umierającego.

Przyszła chwila otwarcia takowej... Złamała pieczątkę,

Że skandal wybuchnął w całej sile, to nie podlega wątpliwości. Simona nie wiedziała jak składały się fakty, dlatego, nie mogła pojąć, że taki światowiec, filozof, jak jej mąż, nie umiał nad sobą zapanować. Lecz niemniej przeto rzecz się stała.

Pani zamku z Chesnardière będzie rozłączoną z mężem, żyjącą na uboczu.

Druga jeszcze kwestja powstawała: czy małżeństwo córki zostanie zerwane? „Dlaczego tę kradzież spełniono miesiąc zawcześnie? Co ja teraz zrobię z Lopriac'iem?"

Hrabina de Baralys, jak się pokaznje, nie należała do tych kobiet, które tracą głowę, gdy nieszczęście spadnie.

Rozmyślała jeszcze przez kwadrans, poczem zadzwoniła na pannę służącą.

— Muszę jechać do Paryża — rzekła. — Przenocuję tam... Zajmij się zapakowaniem rzeczy i sama bądź gotowa

Zeszła potem do salonu i kazała prosić Lopriac'a.

— Dostałam od męża polecenie załatwienia pilnego interesu i muszę jechać na pociąg — rzekła. — Nie mogę pana zostawić w domu z córką, proponuję zatem, żebyś towarzyszył mi do Paryża.

— Powrócimy wieczorem? — zapytał narzeczony.

— Oh! nie, zapóźno będzie. Zabierz pan trochę rzeczy do przenocowania w hotelu. Ja przepędzę noc w mojem mieszkaniu.

Julcia, zawiadomiona o wyjeździe matki i narzeczonego, dała dowód znakomitej rezygnacji. Prawdę powiedziawszy, perspektywa dwudziestu czterech godzin odpoczynku zupełnie co innego jej sprawiła niż zmartwienie. Nie domyślała się, jakie zajęcia czekały na nią podczas tych dwudziestu czterech godzin i wielu następnych!...

Śniadanie przeszło spokojnie. Lopriac pisał regestr sprawunków dla swojej przyszłej. Simona jadła mało i patrzyła na te ściany, które według wszelkiego prawdopodobieństwa

Pochwyceni przez dzikich. Dwaj uczeni szwajcarscy, którzy wybrali się na początku lipca do wnętrza wyspy Celebes, zostali pochwyceni tam przez plemię dzikich tuziemców i trzymani są dotychczas w niewoli. Uczeni mieli zamiar przejść wielką wyspę w poprzek, od zatoki Palos do zatoki Boni i dotrzeć do okolic, gdzie nigdy jeszcze noga ludzi białych nie stanęła. Władze holenderskie wyprawiły natychmiast z Makaszaru dwa okręty wojenne z wojskiem dla oswobodzenia uwięzionych.

NEKROLOGJA.

†

KORNELA AMALIA KADYI

żona em. oficjała c. k. kolei państwowej opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30 sierpnia b. r. przeżywszy lat 45.

Pogrzeb odbędzie się dnia 1-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 17 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż, matka i rodzina, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

ZOFIA z Szendralewiczów FEDYN

żona ogniomistrza 32 pułku artylerji i właścicielka realności zmarła dnia 30 sierpnia b. r. opatrzona św. Sakramentami przeżywszy lat 27.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 1 września b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sadownickiej l. 28 na cmentarz Janowski do grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i matka krewnych i znajomych zaprasza.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta Sp.

oglądała po raz ostatni. Przedewszystkiem patrzyła na zegar w obawie, aby depesza — albo mąż jej osobiście — nie przybyli za prędko, to jest przed jej wyjazdem.

Wszystko dla niej za prędko przybywało w tej chwili.

Powóz czekał. Pożegnania krótko trwały. Simona, blada jak płótno, doszła do takiego stanu, że o niczem nie myślała, nic nie czuła, oprócz pragnienia znalezienia się jak najdalej od tego domu, do którego wejdzie straszny dramat pod jakąbądź postacią.

Jednak, kiedy powóz ruszył z miejsca, posłała w myśli takie pożegnanie mężowi żyjącemu lub umarłemu:

— „To nie ja zaczęłam.“

Na dworcu w Blois można się było obawiać niemiłego spotkania, lecz na szczęście skończyło się na szeptach i uśmiechach, na co Lopriac nie zwrócił uwagi.

Inaczejby było przy następnym pociągu... Adéhaume wysiadł z wagonu, podtrzymywany przez dwóch służących.

Szpada przeszyła mu ramię. Lecz nie chciał, żeby telegraf nim się zajmował. Najęty powóz odwiózł go do Chesnardière.

XXI.

W trzy dni potem Julcia siedzia przy łożu konającego — ale nie był to jej ojciec — ojcu nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Ksiądz Bodileau, który od tylu lat śmierci oczekiwał, tym razem patrzył, jak się zbliżała.

Wszyscy byli przekonania, że wstrząśnienie z powodu skandalu w jego parafji, przyspieszyło koniec zacnego człowieka.

— Posyłałem po ciebie, dziecko kochane — mówił do Julci. — Nie długo cię zatrzymam. Mówmy prędko dla wielu powodów. Najpierw, jak się ma twój ojciec.

— Dobrze o ile być może...

— Poświęcasz się dla niego, prawda? A... twój narzeczony?

— Wyjeżdża do Tonkinu. Zawiadomił dziś o tem krótkim bilecikiem, nie tłómacząc się wcale.

Ksiądz mówił jakby do siebie:

— Miłość ludzka, która jest niby silna jak śmierć, Mniej jest jednak silna, niż duma.

Milczał chwilę, potem znów mówił:

— Czy zerwanie małżeństwa jest dla ciebie bolesne?

— Nie — odpowiedziała Julcia z prostotą.

— Byłem tego pewny. A teraz, do widzenia. Bądź dobrą, żyj dla drugich! Jeżeli tak postępować będziesz, znajdziemy cię... Tymczasem weź mój legat: jest on bardzo, bardzo drogi. Oh! jak ja się za ciebie modliłem! Weź tę kopertę... przeczytaj co zawiera, jak ja już odejdę... I niech łaska Boga dokona reszty!... Raz jeszcze kochane dziecko, powtarzam słowa, które tak często z ust moich słyszałaś: „Idź w pokoju“.

Umierający uniósł się, pobłogosławił dziewczynę i ręka opadła mu po tym wysiłku.

Julcia uklękła i płakała. Stary przyjaciel pożegnał ją temi ostatniemi słowy:

— Powracaj do twojego obowiązku.

Łatwo pojąć, że ten obowiązek nie był ani przyjemny, ani łatwy.

Adéhaume cierpiał z powodu rany; lecz niczem był ból fizyczny w porównaniu z moralnym.

Dom opustoszały, życie zburzone, cześć imienia narażona, dwoje dzieci zbuntowanych, córka ulubiona cierpiąca za cudze grzechy, wszystko to stało przed nim jak zmora dręcząca.

Nie miał nawet tej pociechy, żeby poskarżyć się Julci, która nie powinna była wiedzieć, a przynajmniej udawać, że nie wie o niektórych nędzach tego świata.